

Jolanta Chwastyk-Kowalczyk

Kielce

PRAWDA CZY MISTYFIKACJA?

Polacy, którzy przeżyli w czasie II wojny światowej zsyłki w głąb ZSRR, więzienia i łagry sowieckie, po latach odreagowywali tę traumę, pisząc wspomnienia i obnażając jednocześnie przed wolnym światem okrucieństwa totalitarnego systemu komunistycznego. Najważniejsze z nich ukazały się na emigracji. Przypomnijmy publikacje: Wandy Lubomirskiej *Karmazynowy reportaż*, Marty Rudzkiej *W domu niewoli*, Anatola Krakowieckiego *Książka o Kołymie*, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego *A World Apart*, Józefa Czapskiego *The Inhuman Land*, Sławomira Rawicza *The long Walk*, Tadeusza Wittlina *Diabeł w raj*, Wiesława Wielhorskiego *Wspomnienia z przeżyć niewoli sowieckiej*, Jerzego Stypułkowskiego *Droga do wojska*, Marii Krzysztoporskiej *Ze wspomnień tulaczych*, Kazimierza Kaz-Ostaszewicza *Długie drogi Syberii*, Stanisława Żurakowskiego *Listy z Kozielska*, Jerzego W. Górskiego *Głodne stepy*¹. Większość z tych publi-

¹ Wanda Lubomirska, *Karmazynowy reportaż* z przedmową Zygmunta Nowakowskiego, Londyn 1946; Marta Rudzka [Beata Obertyńska], *W domu niewoli*, Rzym 1946, BOB, wyd. 2 pod własnym nazwiskiem, Chicago 1968, wyd. 3, Londyn 1988; Anatol Krakowiecki, *Książka o Kołymie*, Londyn 1950, „Veritas”, wyd. 2, Londyn 1987, „Veritas”; Gustaw Herling-Grudziński, *A World Apart*, przekł. J. Marek [Andrzej Ciołkosz], Londyn 1951, William Heinemann Ltd., oryginał polski *Inny świat. Zapiski sowieckie*, Londyn 1953, „Gryf”, wyd. 2, Paryż 1965; Józef Czapski, *The Inhuman Land [Na nieludzkiej ziemi]*, Londyn 1951, Chatto&Windus, kolejne wydanie *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż 1962, Instytut Literacki; Sławomir Rawicz *The long Walk [Długi marsz, Długa wędrówka]*, Londyn 1956, Constable; Tadeusz Wittlin, *Diabeł w raj*, Londyn 1952, „Gryf” Publication; Władysław Wielhorski, *Wspomnienia z przeżyć niewoli sowieckiej*, Londyn 1965, „Orbis”; Maria Krzysztoporska, *Ze wspomnień tulaczych*, Londyn 1981, „Veritas”; Kazimierz Kaz-Ostaszewicz, *Długie drogi Syberii*, Londyn 1984, Oficyna Poetów i Malarzy, wcześniej drukowana w kanadyjskim „Czasie”, wyd. 2. uzup. Londyn 1986; Jerzy Stypułkowski, *Droga do wojska*, Londyn 1986, Polska Fundacja Kulturalna; Stanisław Żurakowski, *Listy z Kozielska*, Londyn 1989, Polska Fundacja Kulturalna; Jerzy W. Górski, *Głodne stepy*, Londyn 1989, Polska Fundacja Kulturalna; za: *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939–1980*, pod red. Bolesława Klimaszewskiego, Warszawa 1992; recenzje i zapowiedzi wydawnicze z londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”: 1946, nr 19, s. 4; 1947, nr 2, s. 2; 1949, nr 304, s. 2; 1950, nr 10, s. 4; 1951, nr 137, s. 4; 1951, nr 254, s. 3; 1952,

kacji wyszła spod pióra pisarzy i publicystów, którzy dzielili los Polaków w tamtym okresie. Nadmienić należy, że w PRL istniał bezwzględny zakaz publikacji tego typu.

Na szczególną uwagę zasługuje nieznaną w Polsce szerokiemu ogółowi książka inżyniera Sławomira Rawicza (1915–2004) *The long Walk*, która swym pojawieniem się na rynku księgarskim w Londynie w piątek 13 kwietnia 1956 roku² wywołała wielką sensację na łamach prasy brytyjskiej i weszła do światowej klasyki książek o heroicznej walce człowieka o przetrwanie w skrajnych warunkach. Dowodem na to mogą być opinie z jej łamów: „Od lat nie czytałem tak znakomitej przygodowej opowieści. Książka stanie się klasyką gatunku” (Sir Harold Nicolson, „Observer”), „Jedna z najbardziej epickich wędrówek w dziejach ludzkości” (Sebastian Junger, autor *Gniewu oceanu*, „The Scotsman”), „Jest to historia tak niezwykła i tak dobrze napisana, że stanie się jedną z tych, które świat na zawsze zapamięta – ponieważ ukazuje, ile człowiek może znieść, i czego dokonać, jeśli posiada wolę przetrwania” („The Tablet”), „Przeżycia i sztuka pisarska są tu złączone w takim stopniu, że w rezultacie powstała książka naprawdę homerycka – homerycka w epizodach i homerycka w sposobie ich przedstawiania” (John Connel, „Evening News”), „Żadna współczesna książka przygodowa nie wytrzyma porównania z *Długim marszem*” („The Guardian”), „Jedna z najbardziej zdumiewających pieszych wędrówek, jakie kiedykolwiek opisano” („Evening Standard”), „Wspaniała książka o wierze, nadziei i odwadze” („Daily Express”), „*Długi marsz* jest surowym dokumentem, zapisem prawie nadludzkiej odwagi” („Daily Telegraph”), „Nowa klasyka »wielkich ucieczek«” („Yorkshire Post”), „Książka ukazuje wielkie zasoby, z których duch człowieka może czerpać siły, jeśli tylko nie zaprzestanie dążenia do wolności” („Glasgow Herald”), „Sensacyjna, niemal nieprawdopodobna epicka opowieść o męstwie i wytrwałości. [...] Doskonały styl narracji – styl osobisty i żywy, ale też skromny i spokojny. Wszystkie koszmarne etapy tego marszu przedstawione są tak sugestywnie, że czytelnik przeżywa wraz z uciekinierami każdy ich krok” („Birmingham Post”), „Jest to ponura odyseja człowieka osaczonego przez wojenny chaos, bitego i torturowanego, który jednak nigdy się nie poddał i nie stracił nadziei” („Daily Mail”), „Dziwnie beczasowy, epicki charakter tej książki czyni z niej pomnik na cześć wszystkich uciekinierów wojennych” („The Economist”), „Nie do wiary, że taka ucieczka w ogóle była możliwa...” („The Times” – piątkowy dodatek „Literary Supplement”)³.

nr 60, s. 3; nr 137, s. 4; nr 280, s. 3; 1962, nr 146, s. 3; 1956, nr 93, s. 7; 1964, nr 255, s. 3; 1966, nr 35, s. 2; 1968, nr 6, s. 5; nr 30, s. 7; 1979, nr 1, s. 1; 1981, nr 160, s. 3; 1986, nr 108, s. 7; 1988, nr 41, s. 3; 1989, nr 158, s. 7; nr 271, s. 3.

² Rawicz Sławomir, *The long Walk*, London 1956, Constable; za: *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1956*, Warszawa 1960, poz. 196, s. 239; W. Orliński w artykule pt. *Polska historia w wersji Hollywood* w „Gazecie Wyborczej” z 10.01.2011 r., s. 1 błędnie podał rok 1955 jako czas powstania książki *The long Walk*.

³ Wszystkie przytoczone cytaty ukazały się w tych czasopismach od 13 kwietnia do 18 maja 1956 r.

Źródłem wiedzy biograficznej o Rawiczu są wywiady udzielane prasie przez autora w czasie kampanii promocyjnej w 1956 roku, urządzonej przez wydawnictwo Constable w Londynie w hotelu Savoy, londyńskiej telewizji (stacja ITA, BBC), przedmowa Ronalda Downinga do wydań z lutego 1956 roku, przedmowa odautorska do wydania nowojorskiego z 1997 roku⁴ oraz sama książka.

Autor urodził się w Pińsku w 1915 roku. Jego matka była Rosjanką. Ojciec, artysta malarz, nie zajmował się majątkiem, to praktyczna matka zarządzała wszystkim. Rawicz ukończył Wyższą Szkołę Techniczną Wawelberga i Rotwanda na Wydziale Budownictwa Architektonicznego w Warszawie w 1938. Potem krótko pomagał matce w prowadzeniu gospodarstwa. Tuż przed wybuchem II wojny światowej, 5 lipca ożenił się z Wierą, z którą widywał się po trzy godziny dziennie w Ożarowie, gdzie stacjonował. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku Rawicz był 24-letnim porucznikiem kawalerii, walczył na zachodzie Polski. Po klęsce wrześniowej wrócił do Pińska, gdzie natychmiast (w październiku) został aresztowany przez NKWD. Odczytany po roku śledztwa, przesłuchań, tortur i tułaczki po wielu więzieniach w Mińsku, Charkowie i na Łubiance akt oskarżenia opierał się na przekonaniu i założeniu Rosjan, że jako Polak wykształcony i pochodzenia burżuazyjnego, oficer antyrosyjskiej armii polskiej, zamieszkały w pobliżu rosyjskiej granicy, znający biegle język rosyjski, jest polskim szpiegiem i wrogiem Związku Radzieckiego. Podrobiono jego podpis i skazano na 25 lat pracy przymusowej w łagrze na północy Syberii.

Rawicz udzielił w 1956 roku również wywiadu Karolowi Zbyszewskiemu przedstawicielowi „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, z którego dowiadujemy się, że autor w 1944 roku na Bliskim Wschodzie, po osiemnastu miesiącach rekonwalescencji w Palestynie, przedarł się do Lubomirskiego, który był adiutantem gen. W. Andersa, błagając o przydział do lotnictwa. Wkrótce Rawicz został wysłany do Anglii, gdzie odbył szkolenie jako pilot myśliwski na samolotach Tiger Moths. Kiedy wylatał już 20 godzin w powietrzu... wojna się skończyła⁵. Rawicz nie krył, że pragnął dołączyć do wspaniałych kolegów lotników nie tylko po to, by pomóc w obronie Wielkiej Brytanii, lecz aby pomścić ukochaną Polskę.

Wspomnienia Rawicza obejmują okres od kwietnia 1940 do kwietnia 1942, opisują śledztwo, zsyłkę i dramatyczną ucieczkę z obozu pracy przymusowej pod kołem podbiegunowym, pokonanie w ciągu 14 miesięcy 6500 kilometrów pieszo przez Syberię, pustynię Gobi, Tybet, Himalaje do Indii. Książka stała się bestsellerem, miała aż pięć dodruków w Wielkiej Brytanii, gdzie w ciągu pierwszych miesięcy sprzedano aż 100 000 egzemplarzy, księgarze nie nadążali z zamówieniami; została wydana równoległe w 1956 roku w Stanach Zjednoczonych, Szwecji, Niemczech⁶. Była tłumaczona na wiele języków: francuski, niemiecki,

⁴ Slavomir Rawicz, *The long Walk*, New York 1997, Lyons Press, s. 2–4.

⁵ Tamże oraz Postłowie Autora do wydania amerykańskiego z 1997 r., s. 3.

⁶ Rawicz Sławomir, *The long Walk*. Övers. Av Margareta Nylander, Stockholm 1956; R. S. Rawitsch Slavomir, *Der lange Weg. The long Walk*. Übertr. Von Toni Lips, Frankfurt a. M. 1956, Schef-

holenderski, hiszpański, sanskryt, japoński, portugalski, duński, szwedzki, norweski, włoski, kataloński, koreański⁷. Przedrukowywana w czasopismach brytyjskich⁸, przybliżana w audycjach radiowych i telewizyjnych⁹. W roku debiutu Księgarnia Foyles zorganizowała Rawiczowi promocję objazdową z odczytami (za które otrzymywał każdorazowo po 15–20 funtów). Weekendowe spotkania z autorem odbyły się w Londynie, Nottingham, Derby, Belper, Newcastle, Leicester, w Szkocji. W pozostałe dni Rawicz pracował w firmie meblarskiej, bo zajęcie dekoratora witryn koło jego skołatane nerwy. Poza tym malował akwarele, rzeźbił w drewnie. Wytwórnice filmowe zwróciły się do Rawicza z propozycją sfilmowania *The long Walk*. Autor zażądał, by prawa do ekranizacji sprzedać ekipie, która najwierniej odtworzy tematykę książki. Bał się prób pominięcia lub „skastrowania jego przejść w Rosji”. Tę niezwykłą ucieczkę, będącą poza granicami wyobraźni, dopiero w 2010 roku wyreżyserował wybitny australijski twórca takich produkcji, jak *Piknik pod wiszącą skałą* czy *Stowarzyszenie umarłych poetów* – Peter Weir. Polska premiera filmu pt. *Niepokonani* odbyła się 8 kwietnia 2011 roku.

Recenzenci tłumaczyli tytuł książki jako *Długi marsz, Długa wędrówka*. Nadmienić należy, że książkowe wydanie w języku polskim ukazało się pierwszy raz dopiero w 1993 roku w Londynie nakładem wydawnictwa Unicorn¹⁰. Przedtem tylko londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” uzyskał od autora prawo do drukowania jej w odcinkach w 1956 roku¹¹. Rawicza pomijają wszystkie polskie krajowe i emigracyjne antologie, co wydaje się niezrozumiałe, proza ta odznacza się bowiem wszelkimi walorami literatury wysokoartystycznej oraz cieszy się uznaniem i niesłabnącym zainteresowaniem w Europie Zachodniej oraz Stanach Zjednoczonych. Świadczą o tym poszczególne wydania i wznowienia, które prezentuje tabela 1.

Z tego zestawienia wyraźnie widać niesłabnące zainteresowanie publikacją *The long Walk* od roku debiutu (1956) do 1962 roku, kiedy ukazały się łącznie 22 wydania, w tym 5 dodruków w londyńskim wydawnictwie Constable. Do 2007 roku na świecie ukazały się łącznie aż 43 wydania wspomnień Rawicza w 25 językach¹².

fer; Rawicz Slavomir, *The long Walk. A gamble for life; by ... as told to Ronald Downing*, New York 1956, Harper cyt za: *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1956*, Warszawa 1960, poz. 194 (s. 255), 195 (s. 299), 197 (s. 239).

⁷ K. Zbyszewski, *Dzieje polskiego bestsellera*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, nr 217, s. 3.

⁸ Np. w „Daily Telegraph” w 1956 r. wydrukowano trzy odcinki, za które zapłacono Rawiczowi 500 funtów brytyjskich; pisma prowincjonalne płaciły za przedruk fragmentów wspomnień od 50 do 70 gwinei; w tygodniku „John Bull” ukazała się cała seria *The long Walk*.

⁹ Za występy w telewizji Rawicz otrzymywał po 15 funtów; za audycje w BBC – 35 funtów.

¹⁰ *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1993*, Warszawa 1999, poz. 482, s. 62.

¹¹ „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, numery 149–270, s. 2–3.

¹² Dane zaczerpnięte ze „skrzydełek” obwoluty wydania: Slavomir Rawicz, *Dlouhá cesta...*, Brno 2007.

Tabela 1. Wydania *The long Walk* na świecie w latach 1956–2007

Rok	Autor	Tytuł	Tłumacz	Język	Miejsce wydania	Wydawnictwo
1	2	3	4	5	6	7
1956	Sławomir Rawicz	<i>The long Walk</i>		angielski	London	Constable
1956	Sławomir Rawicz	<i>Lang väg till frihet (The long Walk)</i>	Margareta Nylander	szwedzki	Stockholm	bez nazwy wydawnictwa
1956	Slavomir Rawitsch	<i>Der lange Weg. The long Walk</i>	Toni Lips	niemiecki	Frankfurt a. M.	Scheffer
1956	Slavomir Rawicz	<i>The long Walk. A gamble for life; by... as told to Ronald Downing</i>		angielski	New York	Harper
1957	Sławomir Rawicz	<i>A marche forcée (The long Walk)</i>	Guy de Clec'h	francuski	Paris	Michel
1957	Slavomir Rawicz	<i>De barre vlucht (The long Walk). Met der medewerking van Ronald Downing</i>	M. von der Meulen	holenderski	Utrecht, Antwerpen	„Het Spectrum”
1957	Slavomir Rawicz	<i>Den landge, lange vandring (The long Walk)</i>	Dahlemp Kock	duński	Kobenhavn	Schonberg
1957	Slavomir Rawitsch	<i>Der lange Weg (The long Walk)</i>	Toni Lips	niemiecki	Wien	Buchgemeinschaft Donauland ^a
1957	Slavomir Rawicz	<i>La increíble caminata (The long Walk)</i>	Rafael Vásques Zamora	hiszpański	Barcelona	Destino
1957	Slavomir Rawicz	<i>The long Walk</i>		angielski	London	The Companion Book ^a

cd. tabeli 1

1	2	3	4	5	6	7
1957	Slavomir Ravicz	<i>La lunga marcia (The long Walk)</i>	Luciana Agnoli Zucchini	włoski	Milano	Rozzoli
1957 [1956]	Slavomir Ravicz	<i>Die lang Pad (The long Walk)</i>	D.D.v.N.	hiszpański	Cape Town	Nasionale Boekhandel
1958	Slavomir Rawicz	<i>De barre vlucht (The long Walk). Met der medewerking van Ronald Downing. Wyd. 2</i>	M. von der Meulen	holenderski	Utrecht, Antwerpen	„Het Spectrum”
1958	Slavomir Rawitsch	<i>Der lange Weg (The long Walk). Wyd. 2</i>	Toni Lips	niemiecki	Frankfurt a. M.	Scheffler
1959	Slavomir Ravicz	<i>Dirghayātra athavā jivitattimu vēntiyulta cūtukali (The long Walk)</i>	Rāma Varnia Tampurān	malayalam	Vidyarambham (Indie)	Alleppey
1959	Slavomir Ravicz	<i>The long Walk</i>		angielski	London	Pan Books
1960	Slavomir Rawicz	<i>De barre vlucht (The long Walk). Met der medewerking van Ronald Downing. Wyd. 4</i>	M. von der Meulen	holenderski	Utrecht, Antwerpen	„Het Spectrum”
1960	Slavomir Ravicz	<i>Dirgha yātra (The long Walk)</i>	Bellamkonda Rāmadāsu	sanskryt	Vijayawada	Ravindra Granthamala
1960	Slavomir Ravicz	<i>The long Walk. Ilustr. by Imre Hofbauer</i>	Vidyarambhan (Indie)	angielski	London	Longmans Green. The heritage of literature series. Section A, nr 80
1961	Slavomir Ravicz	<i>Desperat flukt (The long Walk)</i>	Odd Feydt	norweski	Stavanger (Norwegia)	Stabenfeldt

1	2	3	4	5	6	7
1962	Slavomir Rawicz	<i>A marche forcée (The long Walk)</i>	Guy de Clec'h	francuski	Paris	Ditis
1962	Slavomir Rawicz	<i>De barre vlucht (The long Walk). Met der medewerking van Ronald Downing. Wyd. 6</i>	M. von der Meulen	holenderski	Utrecht, Antwerpen	„Het Spectrum”
1966	Slavomir Rawicz	<i>A marche forcée (The long Walk). Wyd. 2</i>	Guy de Clec'h	francuski	Paris	Michel
1973	Slavomir Rawicz	<i>Gileun medeodo (The long Walk)</i>	Weon Eung Su	koreański	Seoul	P'ungsnggak Hosougkak
1975	Sławomir Rawicz// Sllabomir Rawitcg	<i>Kirn mrodo</i>	Wn nggyun	koreański	Seoul	P'ungsnggak Hosougkak ^b
1982	Slavomir Rawicz	<i>De barre vlucht (The long Walk). Met der medewerking van Ronald Downing. Wyd. 6</i>	M. von der Meulen	holenderski	Utrecht, Antwerpen	Bruna
1984	Sławomir Rawicz, Ronald Downing	<i>Malä nisatalac pähije (The long Walk)</i>	Transl. z ang. Śrikänta Lägii	sanskryt	Pune	Rajahamsa Prakashan
1988	Sławomir Rawicz	<i>The long Walk. The true story of a trek to freedom</i>		angielski	New York	Lyons and Burford
1993	Slavomir Rawicz	<i>Długi marsz (tytuł oryginalny: The long Walk)</i>	tłum. z ang. autor	polski	Londyn	Unicorn; Seria: Wielkie Ucieczki
1997	Slavomir Rawicz	<i>The long Walk [with a new afterword by the author]</i>		angielski	New York	Lyons Press (brozura i w twardej oprawie)

cd. tabeli 1

1	2	3	4	5	6	7
1999	Slavomir Rawicz	<i>Der lange Weg: meine Flucht aus dem Gulag</i>	Thum. z ang. Hans Ulrich Seebohm	niemiecki	Berlin	Ullstein
1999	Slavomir Rawicz	<i>The long Walk</i>		angielski	North-Salem	The Adventure Library
1999	Slawomir Rawicz	<i>The long Walk</i> . Przedm. Sebastian Junger		angielski	New York	The Adventure Library ^c
1999	Slavomir Rawicz	<i>Tra noi e la libertà (The long Walk)</i>	Luciana Agnoli Zucchini; rev. di Massimo Bocchola	włoski	Milano	Corbaccio
2000	Slavomir Rawicz	<i>Barre vlucht: een helse tocht naar de vrijheid (The long Walk)</i>	Engels M. van der Maulen	holenderski	Vianen	Areopagus
2000	Slavomir Rawicz	<i>Der lange Weg: meine Flucht aus dem Gulag</i> . Wyd. 2	Thum. z ang. Hans Ulrich Seebohm	niemiecki	Berlin	Ullstein
2000	Slavomir Rawicz	<i>The long Walk. The true story of a trek to freedom</i>		angielski	London	Robinson
2001	Slavomir Rawicz	<i>La llarga caminada (The long Walk)</i>	De Joan Solé	kataloński	Sant Cugat del Vallés	Simbol
2001	Slawomir Rawicz	<i>Długi marsz</i>	Leszek Rybicki	polski	Gdańsk	„Gord” ^d

1	2	3	4	5	6	7
2002	Slavomir Rawicz	<i>The long Walk. Tra noi e la libertá (The long Walk)</i>	Luciana Agnoli Zucchini; rev. di Massimo Bocchola	włoski	Milano	TEA
2005	Slavomir Rawicz	<i>Flykten från Stalins läger</i>	Margareta Nylander	szwedzki	Lund	Historiska media ^e
2007	Slavomir Rawicz	<i>Dlouhá cesta: skutečný příběh strastiplné pouti za svobodu</i>	Jan Kozák	czeski	Brno	Jota ^f

^a Pozycja nie odnotowana przez *Polonica Zagraniczne. Bibliografia*; badanie z autopsji – egzemplarz dostępny w Bibliotece Narodowej w Warszawie – sygn. I 1.576.347.

^b Pozycja nie odnotowana przez *Polonica Zagraniczne. Bibliografia*; badanie z autopsji – egzemplarz dostępny w Bibliotece Narodowej w Warszawie – sygn. I 1.882.259 A.

^c Pozycja nie odnotowana przez *Polonica Zagraniczne. Bibliografia*; badanie z autopsji – egzemplarz dostępny w Bibliotece Narodowej w Warszawie – sygn. I 1.771.465.

^d Wydanie na podstawie nowojorskiego wydawnictwa z 1999 r. ze wstępem Sebastiana Jungera; oprac. i red. anonimowego przekładu z j. ang. Leszek Rybicki; egzemplarz dostępny w Bibliotece Narodowej w Warszawie – sygn. II 1.943.452; A 2.152.640.

^e Egzemplarz dostępny w Bibliotece Narodowej w Warszawie – sygn. II 2.247.259 A.

^f Egzemplarz dostępny w Bibliotece Narodowej w Warszawie – sygn. II 2.247.927 A.

Źródło: opracowanie własne na podstawie: *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1956*, Warszawa 1960, poz. 194–197, s. 20–21; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1957–1958 oraz uzupełnienia 1956*, Warszawa 1962, poz. 1577–1584, s. 121–122; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1959 oraz uzupełnienia za lata 1956–58*, Warszawa 1964, poz. 834–835, s. 71–72; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1960 oraz wznowienia za lata 1956–59*, Warszawa 1966, poz. 861–863, s. 72; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1961*, Warszawa 1967, poz. 960, s. 79; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1962*, Warszawa 1968, poz. 1023–1024, s. 86–87; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1966*, Warszawa 1970, poz. 1003a, s. 85; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1973*, Warszawa 1980, poz. 1459b, s. 219; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1982*, Warszawa 1993, poz. 1551, s. 115; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1984*, Warszawa 1994, poz. 543, s. 53; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1986*, Warszawa 1995, poz. 2081, s. 187; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1988*, Warszawa 1996, poz. 1645, s. 160; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1993*, Warszawa 1999, poz. 482, s. 62; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1997*, Warszawa 2002, poz. 529, s. 66; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1999*, Warszawa 2004, poz. 611–613, s. 74–75; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 2000*, Warszawa 2005, poz. 598–600, s. 75–76; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 2001*, Warszawa 2006, poz. 570, s. 73; *Polonica Zagraniczne. Bibliografia 2002*, Warszawa 2006, poz. 574, s. 72.

Można się domyślać, że książka, wzbudzając zachwyt, zdumienie, niedowierzanie i burzliwe dyskusje w wolnej prasie świata zachodniego, przede wszystkim spotęgowała zwyczajną ludzką zawiść emigracyjnego polskiego środowiska literackiego, które nie mogło pogodzić się z jej poczytnością, większą niż wszystkich dzieł polskich pisarzy na obczyźnie razem wziętych. Dlatego w polskiej prasie emigracyjnej ukazały się tylko pojedyncze recenzje. Przykładowo, w elitarnych londyńskich „Wiadomościach” Zdzisław Broncel napisał, że ta „azjatycka odyseja przykuwa uwagę czytelnika, sposób pisania pozbawiony wszelkich chwytów literackich, bliski wojskowego raportu, trzymający się wyliczania faktów, imponuje spokojem”¹³. Recenzent zwrócił uwagę, że autor nakreślił sylwetki swych przyjaciół skąpymi, choć wyrazistymi rysami. Nie znamy ich imion, nic prawie nie wiemy o ich życiu, choć w tych okolicznościach ludzie zwykli wzajemnie opowiadać swoje dzieje. Oni szli w milczeniu, oszczędzając siły na wędrówkę i niebezpieczeństwa. Zaznaczył, że „uproszczone wizerunki wdzierają się jednak w pamięć i czytelnikowi towarzyszy mglista wizja siedmiu brodatych mężczyzn wstających o świcie, pędzonych co dzień odruchem marszu na południe”¹⁴. Z. Broncel uważał, że „opis Rawicza uderza szczerością i prawdą tonu. Monotonia dni automatycznego marszu, utrata poczucia czasu, gdzie miarą istnienia był dzień i noc, upał lata, srogość zimy, zatarcie indywidualnych cech wędrowców, wszystko to zmienia historię przebytych tysięcy mil w epicki obraz wiecznego wysiłku, niemal w symbol nieustannego pochodu gatunku ludzkiego przez glob, zanurzony w nieograniczonej otchłani czasu”¹⁵. W dalszej części recenzji krytyk podał jednak w wątpliwość czy droga ucieczki opisana przez Rawicza była możliwa do pokonania, „bo nikt nie może potwierdzić prawdziwości tego opisu, ponieważ [poza Rawiczem] wszyscy już nie żyli”. I tu Broncel się mylił, ponieważ morderczą wędrówkę spod koła podbiegunowego przeżyło trzech jego współtowarzyszy: Amerykanian Smith, Jugosłowianin Zaro i Łotysz Kolemanos. Rozdrażniony Rawicz w odpowiedzi udzielił wywiadu „Sunday Express”, gdzie stwierdził, że wszystko jest prawdą oraz że wydawcy darzą go pełnym zaufaniem, a „niedowiarków prasnąłby kijem”. Zdzisław Broncel przyznał jednak, że *The long Walk* pozostaje „niepospolitym świadectwem faktu lub wyobraźni”. Porównał jego popularność do 6-tomowego wydania *Pamiętników* Winstona Churchilla opublikowanych w tym samym czasie.

Przeznaczony dla mniej wybrednego czytelnika londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” nie tylko drukował *Długi marsz* w odcinkach, ale zamieścił też obszerny wywiad Karola Zbyszewskiego z autorem, gdzie przedstawiono okoliczności powstania książki, wojenne dzieje Rawicza i jego życie obecne¹⁶.

¹³ Z. Broncel, *Sławomir Rawicz: The long Walk*, „Wiadomości” 1956, nr 17 [537], s. 4.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Jon, *Olbrzymi sukces książki „Długi marsz”*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, nr 93, s. 3; K. Zbyszewski, „*Long walk*” dławil od lat Rawicza jak zmora, „Dziennik Polski i Dzien-

Książkę życzliwie potraktowano również w londyńskim tygodniku „Orzeł Biały”, będącym organem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Przytoczono entuzjastyczne fragmenty recenzji angielskich krytyków Nicolsona i Connolly’ego z „Observera” i „Sunday Timesa”, nie ukrywano, że „*The Long Walk* czyta się jednym tchem, i że jej olbrzymie powodzenie jest zasłużone. [...] Dramatyczne przygody ośmiorga uciekinierów, z których tylko czterech dociera do Indii, biją na głowę wszystkie opisy literatury awanturniczej. Powieść przypomina trochę Ossendowskiego”¹⁷. Recenzent miał tylko jedno zastrzeżenie: „Rawicz, który był porucznikiem Wojska Polskiego, nie spotkał w swej karierze wojskowej pożytecznej części odzienia, zwanej malowniczo onucami... Wyraża się o nich niechętnie, jako o wynalazku zgoła azjatyckim. W imieniu prawdy historycznej stwierdzam, że chodziłem w nich przez cały czas służby wojskowej razem z całym Wojskiem Polskim”¹⁸. Redakcja „Orła Białego” zamieściła również sprawozdanie z wieczoru autorskiego S. Rawicza w Klubie Polskiej YMCA w Londynie, który odbył się w październiku 1956 roku, podając, że *The long Walk* została przetłumaczona już na osiemnaście języków¹⁹.

Witold Leitgeber w paryskiej „Kulturze” napisał, że „*The long Walk* różni się od książek polskich wydanych po angielsku na tematy sowieckie. Autor przetrwał przez lata w sobie przeżycia w Związku Sowieckim i przygody podczas ucieczki do wolnego świata. Ten surowy materiał z perspektywy lat został poddany refleksji i ujęty kompozycyjnie w formę eposu, wspaniale napisanego, dzięki współpracy publicysty angielskiego, Ronalda Downinga”²⁰. Recenzent przekonywał, że Rawicz po mistrzowsku oddał piękno i grozę przyrody, jej wrogość i przychylność. Jego zdaniem: „Dzieje wędrówki opisane z prostotą, powściągliwością, bez patosu – czyta się z wielkim zainteresowaniem. I chociaż są to dzieje udręki, cierpienia i śmierci, których przyczyną stał się nieludzki system sowiecki i złość ludzka, to jednak książka Rawicza napawa optymizmem. Optymizmem zrodzonym z wiary w człowieka”²¹.

Kolejne wydania *The long Walk* nie były odnotowywane w londyńskich i paryskich polskich czasopismach emigracyjnych. Można je natomiast znaleźć w czasopismach amerykańskich, np. w „The New York Times” napisano: „Autor jest poetą o duchu ze stali”, w „Los Angeles Times” zauważono, że jest to: „Książka o godności i męstwie ludzi dążących do wolności”, w „Chicago Tribune” – „Zdumiewająca i heroiczna opowieść, jaka kiedykolwiek powstała”, a w „San Francisco Exa-

nik Żołnierza” 1956, nr 217, s. 3; tegoż, „*Snowmen*” utorowały drogę „Dłугоmu marszowi”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, nr 218, s. 3; Rawicz pracuje nadal w firmie meblarskiej, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, nr 219, s. 3.

¹⁷ Między plotką a anegdotą – „Wielki marsz”, „Orzeł Biały” 1956, nr 16 (720), s. 7.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ *Polskie życie kulturalne. Polski autor i polska książka po angielsku*, „Orzeł Biały” 1956, nr 45 (459), s. 3.

²⁰ W. Leitgeber, „Daleka droga” Sławomira Rawicza, „Kultura” 1956, nr 6 [104], s. 141–142.

²¹ Tamże, s. 142.

miner” podkreślono: „Tej książki nie da się odłożyć”. Liczne opinie czytelników z wielu krajów na temat *The long Walk* można odnaleźć na stronie amerykańskiej księgarni internetowej www.amazon.com.

Dodać należy, że Rawicz nie funkcjonował w tzw. polskim getcie, drażniły go emigracyjne polityczne waśnie. Po dziesięciu latach życia w środowisku angielskim nadal mówił świetnie po polsku. Czasami w polskich emigracyjnych doniesieniach prasowych sugerowano, że Sławomir Rawicz nie jest nazwiskiem, lecz pseudonimem. Powtarzają to niektóre opisy w bibliografii *Polonica Zagraniczne*. Nie zdołano jednak ustalić, czy tak jest w istocie. Rawicz nigdy nie wypowiedział się jednoznacznie na ten temat.

Należy wspomnieć ciekawe okoliczności, jakie poprzedziły spisanie tych wspomnień. Zwycięska wyprawa w Himalaje, zdobycie Mount Everestu w 1953 roku przez Nowozelandczyka E. P. Hillarego i Szerpę N. Tenzinga oraz doniesienia o legendarnym człowieku śniegu – Yettim spowodowały szczególne zainteresowanie prasy brytyjskiej „potworem śnieżnym” (abominable snowman). Redakcja „Daily Mail” dowiedziała się, że w Anglii żyje Polak (był nim Sławomir Rawicz), który podawał jego opis pokrywający się z relacjami innych ludzi²². Dziennikarz gazety, Ronald Downing, otrzymał polecenie napisania artykułu o okolicznościach, w jakich Polak spotkał się z „potworem”. Przygody Rawicza okazały się tak zajmujące, że postanowiono wydać je w formie książki. Rozpoczęła się całoroczna weekendowa współpraca 41-letniego Rawicza i Downinga.

Ustalono, że wszelkie ewentualne dochody z książki podzielone zostaną po 50% dla każdego, a 10% dla agenta, który zajmie się dystrybucją²³. Rawicz wyznał w wywiadzie, że tak bardzo zależało mu na ukazaniu się tej książki, że przyjąłby nawet gorszą „każdą umowę”, nawet zgodziłby się wydać ją za darmo, żeby tylko „pozbyć się duszącego ciężaru”. Tematem zainteresowało się wydawnictwo Constable i dało Rawiczowi 350 funtów zaliczki. W tamtym okresie była to zawrotna suma na rynku wydawniczym! Książka miała spełnić dwa warunki: *The long Walk* miała być ukończona w ciągu półtora roku i nie mogła przekroczyć 80 000 słów. Tempo pracy było tak szybkie, że dzieło gotowe było w ciągu trzynastu miesięcy. Zarówno Rawicz, jak i Downing, nie przypuszczali nawet, że *The long Walk* osiągnie tak nieprawdopodobny sukces. Recenzje zachodnich krytyków podkreślały niezwykle obiektywizm, prostotę i dystans relacji.

Rawicz, który do tej pory robił wszystko, żeby zapomnieć o dręczących go koszmarach przeszłości, przypominał sobie szczegół po szczególe i opowiadał je brytyjskiemu publicyście, który nadawał im literacki kształt. Co weekend Downing przyjeżdżał do Rawicza, by spisywać jego wspomnienia, zamykali się w pokoiku. Spotkania te często bywały burzliwe. Rawicz miotał się, zżymał, ciskał mebla-

²² Jon, *Olbrzymi sukces książki „Długi marsz”*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, nr 93, s. 3.

²³ K. Zbyszewski, „Snowmeny” utorowały drogę „Dłугоmu marszowi”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, nr 218, s. 3.

mi, krzyczał, że nie może opowiedzieć o śmierci Krystyny... Z kolei Downing, czterdziestoparoletni zawodowy dziennikarz, wielki flegmatyk, przetrzymywał te wybuchy cierpliwie, palił fajkę i czekał. Czasami notował wynurzenia Rawicza w pubie, w lesie, na spacerze. Książka była obsesją Rawicza. Bywało, że budził w nocy Marjorie, drugą żonę – Angielkę i szeptał, że zapomniał opowiedzieć o jakimś szczególe. Wtedy zrywała się, siadała w szlafroku do maszyny, sporządzała notatkę i pierwszą pocztą wysyłała ją Downingowi²⁴.

Temat *Długiego marszu* dławił Rawicza, jak sam twierdził, przez wiele lat. Przeżycia z wędrówki często mu się śniły, krzyczał po nocach. Chciał je z siebie wyrzucić, napisać wspomnienia, jednak wcześniejsze próby przelania ich na papier nie były owocne. Próbowala mu w tym pomóc Marjorie, którą poznał już w Wielkiej Brytanii w Nottingham w 1945 roku. Warto dodać, że po wojnie Rawicz zaszył się w środkowej Anglii, gdzie pracował jako pomocnik dekoratora wystaw w dużej firmie meblarskiej za 7 funtów tygodniowo. Poznał bibliotekarkę Marjorie, z którą mieli czwórkę dzieci. Wychowywali je w tradycji kultury polskiej. Żyli bardzo skromnie. Po ukazaniu się wspomnień Rawicz nie ukrywał, że jest podekscytowany, ale zmęczony rozgłosem i popularnością²⁵. Dzięki książce rodzina mogła pozwolić sobie na zakup dużego domu z wielkim 5-akrowym ogrodem. Rawicz osobiście dom wyremontował. Zapewnił, że od tej pory jego dom będzie otwarty dla polskich dzieci z Niemiec, które Zofia Arciszewska w ramach swojej akcji pomocowej sprowadzała przez wiele lat do Wielkiej Brytanii, by uchronić je przed wynarodowieniem i deprawacją²⁶.

Książka napisana wspólnie z Downingiem składa się z dwudziestu trzech rozdziałów: I – *Charków i Łubianka*, II – *Proces i wyrok*, III – *Z więzienia – wagonem bydłęcym*, IV – *Pięć tysięcy kilometrów w pociągu*, V – *W kajdanach*, VI – *Miejsce przeznaczenia*, VII – *Życie w łagrze 303*, VIII – *Żona komendanta*, IX – *Plany ucieczki*, X – *„Siódemka” przeprowia się przez Lenę*, XI – *Bajkał i ścigana dziewczyna*, XII – *Krystyna przyłącza się do nas*, XIII – *Przekraczamy tory kolei transsyberyjskiej*, XIV – *„Ósemka” wkracza do Mongolii*, XV – *Życie wśród przyjaznych Mongołów*, XVI – *Pustynia Gobi: głód, pragnienie i śmierć*, XVII – *Mięso węży i muł*, XVIII – *Na drugim brzegu pustyni Gobi*, XIX – *„Szóstka” wkracza do Tybetu*, XX – *„Piątka” omija Lhasę*, XXI – *Podnóża Himalajów*, XXII – *Śnieżne potwory Himalajów*, XXIII – *„Czwórka” osiąga Indie*.

Już w opisie plugawych śledztw, przesłuchań i wyrafinowanych tortur, kiedy „przed dziesięcioma miesiącami kazano Rawiczowi zdjąć mundur, gdy stał nago odarty z osobistej godności, rozpaczliwie zawstydzonej, w więziennych cuchnących łachach”²⁷ uderza jego wewnętrzna siła i niezłomność charakteru, posta-

²⁴ Tamże.

²⁵ K. Zbyszewski, *Dzieje polskiego bestsellera*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, nr 217, s. 3.

²⁶ Szerzej o tym problemie patrz: Z. Arciszewska, *Ocaleni*, Londyn 1982.

²⁷ S. Rawicz, *Długi marsz*, London 1993, s. 17.

nowienie, że nie da się złamać. Wiedział, że jego „jedyną zbrodnią było to, że był Polakiem”. Dopiero po zakończeniu procesu i skazaniu go na 25 lat pracy przymusowej w łagrze, jako więzień po wyroku dostał jedzenie, kawę i mógł się wykapać. W czasie podróży szlakiem kolei transsyberyjskiej, stłoczeni w bydłych wagonach, głodni, spragnieni, wyczerpani i chorzy więźniowie zrozumieli, na czym polegał przemyślny system ich podróży. „Chodziło o to, by nas niezauważalnie przewozić nocą przez uśpione miasta i za dnia zatrzymywać na bocznicach, w szczerym polu”²⁸. Rawicz zapamiętał, że współwięźniowie nie byli w stanie się nawzajem rozpoznawać, „uczestniczyliśmy w maskaradzie, wszyscy w tym samym przebraniu; wszyscy mieliśmy długie włosy i długie brody; 150 mężczyzn tak samo podtrzymywało spodnie...”²⁹. Pod koniec pierwszego tygodnia ich wagon się zorganizował. System zmieniania miejsc, jak pingwiny cesarskie, tak by każdy mógł się ogrzać w środku grupy, dzięki czemu również każdy mógł obserwować świat zewnętrzny.

Gdy stali pod Uralem, w jakimś mieście, gdzie domy zbudowano z czerwonej cegły, wjechał na stację drugi pociąg – z kobietami i dziećmi. To wywołało zbiorową histerię, wszyscy krzyczeli, dlatego nie wiadomo, czy były to Polki, Estonki czy Łotyszki. Na nic się zdało bieganie Rosjan wzdłuż pociągów i tłuczenie kolbami karabinów o wagony. „Ze strony Rosjan było to najgorsze potknięcie organizacyjne w ciągu całej podróży”³⁰.

Rawicz napisał, że „ludzi rozpoznawało się po właściwościach ich charakteru”. Byli przywódcy (do nich zaliczył się autor wspomnień), również ci, którzy umierali w ciszy, na stojąco – „Stanowili tylko nazwiska skreślone z listy konwojowanych więźniów”³¹. Najbardziej godni podziwu byli ci, którym do końca nie brakło poczucia humoru, którzy wszystkie makabryczne przeżycia potrafili obrócić w żart. Z wdzięcznością autor wspomina te rubaszne wybuchy śmiechu, kpiące ze wszystkiego co rosyjskie. Aby nie postradać zmysłów, unikali rozmów na tematy polityczne czy wspomnień o domowym cieście.

Kolejny etap podróży, już pieszo, w śnieżnych zawiejach Rawicz odbył wśród 4000 tych, którzy przeżyli transport. Najpierw 3-dniowy postój na kartoflisku, gdzie dołączyli do nich inni więźniowie i gdzie „największe straty poniosły wszy, nieodłączne towarzyszkę obozową, które nie opuszczały więźniów. Żywiły się nami od czasu pierwszych więzień w zachodniej Rosji. Ciepłe kryjówki na naszych ciałach nie chroniły ich teraz przed gwałtownymi podmuchami przenikającego wszędzie wiatru. Chwytałyśmy je i rozgniatałyśmy bez trudu. Żegnaliśmy je bez żalu”³². Po trzech dniach kołchozowe ciężarówki, jeżdżące na napęd drzewny, dowiozły nową odzież, „prawdziwy zimowy strój Rosjan: długa, zapięta pod szyję, wywatowa-

²⁸ Tamże, s. 44.

²⁹ Tamże, s. 40.

³⁰ Tamże, s. 46.

³¹ Tamże, s. 47.

³² Tamże, s. 57.

na kufajka, brezentowe buty, wywatowane spodnie, onuce”. Stare rzeczy musieli zdać. „Jeśli buty nie pasowały – więzień miał pecha. [...] W normalnych warunkach, bylibyśmy wciąż jeszcze nie dość ciepło ubrani, jak na syberyjską zimę”³³.

Pięć tysięcy więźniów rozbito na nowe stuosobowe grupy, każda przypisana do jednej ciężarówki. Zakuto ich po 50 z każdej strony łańcuchami. Konwojowana przez batalion wojska „kolumna w kształcie olbrzymiego płaza”³⁴, poruszająca się tempem 6 km na godzinę ruszyła dalej na północ, w stronę Jakucji. Maszerowali codziennie po 12 godzin. Więźniowie mieli od 17 do 60 lat, byli wśród nich adwokaci, architekci, „dość bezbronni w walce ze śmiercią”. Strażnicy jechali na ciężarówkach, zmieniali się po 6 z każdej strony kolumny. W czasie tej wędrówki odmrożenia więźniów zaczęły zbierać śmiertelne żniwo. W kolumnie Rawicza zmarło 15% ludzi. Dowódca transportu zarządził postoje w lasach, w miejscach osłoniętych od wiatru. Rawicz uważa, że „było to zarządzenie raczej praktyczne, niż humanitarne. Po wszystkich wysiłkach i wydatkach poniesionych dla przetrwania bezpłatnej siły roboczej z jednego końca Rosji na drugi, władze musiały wymagać, by doprowadził na miejsce możliwie jak najwięcej ludzi zdolnych do pracy”³⁵. Gdy konwój oddalił się dostatecznie od zamieszkałych okolic Irkucka, rozkuto więźniów i pozwolono zapalić ogniska.

Kuchnia polowa piekła co rano chleb – jedyne pożywienie podczas marszu, dwa razy dziennie wydawano gorącą kawę. Wszystkich prześladowała myśl o jedzeniu. Za dodatkową porcję chleba ludzie płacili garściami diamentów. „Tylko jedzenie przedstawiało jakąś wartość”.

Podczas tego marszu przeżyli trzy wielkie burze śnieżne. Niewiele było okazji do zawierania przyjaźni z towarzyszami wspólnego cierpienia. Każdy zajęty był własnymi troskami i myślami, zastanawiali się jak przetrwać. Rawicz zbliżył się ze swym towarzyszem z łańcucha. Szli ramię w ramię. Dopiero po kilku dniach zaczęli ze sobą rozmawiać. Towarzysz nazywał się Greczynin, był Ukraińcem, mieszkającym na Lubelszczyźnie. Przed wojną pracował jako zawiadowca na małej stacji pod Lublinem. Do transportu trafił „za sabotaż”, bo popsuł się traktor w kołchozie, który był nie do naprawienia. Skazano go na 10 lat ciężkich robót.

Wigilię 1940 roku Rawicz zapamiętał szczególnie. „Więźniowie sami zaczęli śpiewać. Maszerujący chór składający się z 5000 ludzi, topiących swe nieszczęścia w pieśni ku chwale Dzieciątka, które miało się narodzić nazajutrz. Śpiewaliśmy *Cichą noc*, a ci, którzy nie znali słów polskich, śpiewali w językach, w jakich uczono ich w dzieciństwie. Wzruszenie odebrało mi głos. Potem *Lulajże Jezuniu*. Nie doszli do połowy tej kolędy, śpiew przemienił się w płacz”³⁶.

Strażnicy nigdy nie pomagali starszym ludziom, pomagali natomiast dołączonym w Irkucku młodym więźniom kryminalnym, Rosjanom. „Z więźniem, który

³³ Tamże, s. 58.

³⁴ Tamże, s. 61.

³⁵ Tamże, s. 66.

³⁶ Tamże, s. 67.

siadał na ciężarówkę lub otrzymał jakąkolwiek inną łaskę, kończyły się wszelkie rozmowy. Podejrzewaliśmy donosicieli specjalnie »wtopionych« w więźniów. Nie widziałem nigdy, żeby którykolwiek z Polaków jechał na ciężarówce»³⁷.

Pod koniec stycznia 1941 roku, po przeszło 40 dniach marszu, 800 mil od Irkucka, ujrzeli rzekę Lenę. Transport utknął. Więźniowie musieli teraz iść przodem, by wydeptać szlak ciężarówkom. Kolejne burze śnieżne trapiły ich przez całą dobę. Więźniowie rozpalili ogniska i wzajemnie się pilnowali, by nie zasnąć, bo to groziło zamrożeniem. Z apatii wybudziła ich wizyta ubranych w skóry Ostiaków – koczowników syberyjskich o mongolskich rysach, którzy przybyli sankami zaprzężonymi w renifery. Przywieźli żywność. Na więźniów patrzyli ze współczuciem. Rawiczowi udało się z jednym z nich porozmawiać po rosyjsku. Dowiedział się od niego, że 150 km od postoju znajduje się cel marszu więźniów. Ostiak zapewnił Rawicza, że jego lud zawsze był przyjacielem wszystkich, którzy stawiali opór tyranii. Nasz bohater pomyślał o ucieczce: „Powtarzałem sobie w kółko to słowo. Od czasu opuszczenia Łubianki nigdy nie porzuciłem myśli ucieczki”³⁸. Więźniowie przykuci łańcuchami do sań pomaszerowali do miejsca przeznaczenia – Łagru 303 na północnym brzegu Leny, około 400 km na południowy zachód od Jakucka. Był początek lutego 1941 roku.

Ogrodzony obóz miał kształt prostokąta. Długi na jeden kilometr, szeroki na pół kilometra. W narożnikach stały wieże strażnicze, uzbrojone w karabiny maszynowe. Ogrodzony był zwojami drutu kolczastego. Byli tam już zgrupowani inni więźniowie – Finowie. Mieszkali w czterech barakach, we wschodniej części obozu. Jeden barak miał 70 m długości i 10 m szerokości. Zbudowany z ociosanych pni drzew. Widać było, że dla nowych przybyszów nie ma miejsca. Dostali jedzenie – kawę zbożową i chleb. Najważniejszym zadaniem było wybudowanie sobie baraków. Jako pierwszy przemówił do nowo przybyłych płk Uszakow, jako drugi – arogancki politruk, który na wstępie zaznaczył, że „ci, którzy nie pracują, nie jedzą”. Po ogarnięciu chaosu budowlanego, Rawicz przyłączył się do drwali wychodzących poza obóz do lasu. Dzień zaczynał się pobudką o 5 rano, potem latryna i śniadanie, wyrąb sosnowego lasu, o godz. 13 powrót z lasu. Po zakupie znów do lasu. Budowę baraków zakończono w ciągu dwu tygodni po przybyciu do obozu. Ustawiono je szeregiem po 10 z każdej strony szerokiej „ulicy”. Rawicz pamięta „miły zapach sosnowego drzewa i poczucie bezpieczeństwa”³⁹. Z każdej strony stało 50 trzypietrowych pryczy zbitych ze zwykłych desek. W środku, w równych odstępach, zainstalowano piece. Prycze wymościłi mchem przyniesionym z lasu. Sąsiad z pryczy Rawicza był nauczycielem z Brześcia i sierżantem rezerwy.

W baraku spędzali wiele godzin. Od godz. 18 więźniowie mieli zakaz ich opuszczania. Rawicz wymienił zawartość obozowej biblioteki: „Majakowski,

³⁷ Tamże, s. 69.

³⁸ Tamże, s. 73.

³⁹ Tamże, s. 82.

50 ilustrowanych pogadanek dla dzieci wydawnictwa Ruskaja Azbuka. Były to proste opowiadania, ukazujące wspaniałe zalety sowieckich samolotów i sowieckich lotników, sowieckich czołgów i czołgistów, Armii Czerwonej i sowieckich bohaterów, mężów stanu (Lenin, Stalin), sowieckich traktorzystów i sowieckich kołchozów – no i w ogóle wszystkiego, co sowieckie. Dumą całego zbioru była jednak 2-tomowa, dobrze opraciona historia partii bolszewickiej oraz Konstytucja Związku Sowieckiego. Spędziwszy wiele godzin nad tymi dziełami, doszedłem do wniosku, że nie ma najmniejszego niebezpieczeństwa, bym w ciągu najbliższych 25 lat w tym łagrze miał się przekonać do sowieckiego, czy jakiegokolwiek innego komunizmu”.

Na śródową pogadankę politruka namówił Rawicza wesoły i cyniczny Czech. Była mowa o potędze Rosji i jej kierowniczej roli w świecie, o zgniłym kapitalizmie. Po powrocie z pogadanki więźniowie śmiali się do rozpuku z Czecha parodiującego politruka, natomiast ksiądz Gorycz, „całkowicie siwy, przeraźliwie chudy, 35-letni” odprawiał po łacinie nabożeństwa.

Po miesiącu życie w obozie się unormowało. Pracujący więźniowie dostawali codziennie 400 gramów chleba, chorzy – 300 gramów, kawę, zupę, czasem suszoną rybę. Raz w tygodniu tytoń i kawałek starej gazety do robienia skrętów. Rawicz odnotował wysoką śmiertelność wśród więźniów, a biorąc udział w pogrzebach odkrył, że dowódca obozu ma do dyspozycji samolot typu szkoleniowego. Poza godzinami pracy Rosjanie rzadko interweniowali w życie obozowe. Inspekcje baraków były rzadkie i powierzchowne. Przeprowadzki z baraku do baraku więźniowie mogli załatwiać między sobą, bez pytania o pozwolenie. Istniała tendencja do trzymania się w grupach narodowych. Rawicz nie zaprzyjaźnił się z nikim. Polacy każdego ranka śpiewali *Kiedy ranne wstają zorze*, a Rosjanie, choć krzywili się, nie zabronili tych praktyk.

Autor wspomnień nie wyobrażał sobie spędzenia w obozie 25 lat, choć sprawa wyglądała beznadziejnie, drażyła go myśl o ucieczce. Ciężka praca trwała 6 dni, siódmego dnia więźniowie mogli odpoczywać. Pod koniec marca Rawicz dostał nową pracę – wyrób nart, co wiązało się ze zwiększoną porcją chleba do 500 gramów dziennie. Przywilej ten wzbudzał zawiść współwięźniów. Gdy wykonane przez niego narty okazały się dobre, przydział chleba zwiększono do 1 kilograma dziennie. Dzielił się wówczas tytoń, a chleb nosił chorym.

Pewnego dnia Rawicz zgłosił się do naprawy radia Telefunken, choć nie miał o tym zielonego pojęcia (radio było własnością Uszakowa). To była, jak sam stwierdził, przełomowa decyzja. W kwaterze komendanta obozu spotkał jedyną kobietę na tym pustkowiu, żonę Uszakowa – Marię. W łagrach panowało przekonanie, że rosyjscy dowódcy obozów też odbywają jakąś karę. Uszakov odbywał karę na kole podbiegunowym za jakiś błąd popełniony w Polsce w 1939 roku. Podczas kolejnych wizyt Rawicza, aby naprawić celowo rozkręcane radio żona komendanta podejmowała z nim rozmowy. Czuła się bardzo samotna, brakowało jej kogoś, do kogo mogłaby się odezwać. Imponował jej kulturalny, mądry Polak. Któregoś razu zapytała wprost, czy myśli o ucieczce. Postanowiła mu pomóc, pod

warunkiem że jej męża nie spotka za to kara. Sama opracowała realny plan ucieczki z obozu: Rawicz miał zebrać niewielką grupę najsilniejszych mężczyzn, którzy muszą zaoszczędzić ¼ kg chleba dziennie, natomiast ona podjęła się, że uszyje dla nich ubrania ze skór. Ci, którzy pracowali w lesie, musieli w tym celu ukraść jedną wyprawioną, suszącą się na słońcu i wietrze, skórę dziennie. Po opuszczeniu obozu, najlepiej nocą, by padający śnieg zakrył ślady uciekiniera, mieli kierować się na południe. Rawicz wzywany do Marii Uszakowej „do radia”, codziennie wynosił od niej jeden worek dla każdego z przyszłych współtowarzyszy.

Autor wspomnień starannie dobrał towarzyszy ucieczki. Byli to: wachmistrz Antoni Paluchowicz, architekt – 28-letni Litwin Zahary Marcinkovas, urzędnik – Jugosłowianin Eugeniusz Zaro, inżynier – Amerykanin Smith (budował metro w Moskwie w 1936 r., Rosjanie aresztowali go pod zarzutem szpiegostwa), 27-letni Anastaz Kolemanos, uprawiający przed wojną na Łotwie swoje gospodarstwo rolne oraz 37-letni kapitan Korpusu Ochrony Pogranicza Zygmunt Makowski. Na początku kwietnia 1941 roku wszyscy przenieśli się do jednego baraku. Planowanie ucieczki odbywało się w drodze do latryny. Maria Uszakowa dała Rawiczowi w prezencie trzonek do siekiery, który dla nich ukradła. Z kolei Rawicz z kawałka złamanej piły dorobił w warsztacie solidny, długi nóż. Przygotowując się do ucieczki suszyli hubę na zapas, by rozpalać w drodze ognisko. Całość ich wyposażenia dopełnił krzemień oraz zagięty gwóźdź. Wszyscy przed ucieczką nauczyli się zapalać ogień przy pomocy krzemienia i suchej huby. Wielkanoc 1941 roku przypadała na 13 kwietnia. Tego dnia Maria Uszakowa wezwała Rawicza „do radia”, informując go o wyjeździe męża. Przed ucieczką wszyscy poszli na pogadankę politruka.

Kiedy się ściemniło, siódemka zdeterminowanych uciekinierów pokonała zaskieki, fosę, palisadę. Skórzane ubrania, uszyte przez Uszakową, chroniły ich przed morderczym wiatrem. Pierwsze pięć dni szli nocą. Spali w dzień. Nie dostrzegli żadnych oznak pościgu. Po tygodniu wędrowali w grupkach. Zawodowi wojskowi: Makowski i Paluchowicz trzymali się razem. Marcinkovasem zajął się Kolemanos, Smith zaprzyjaźnił się z Rawiczem. Wesoły Zaro przyjaźnił się ze wszystkimi, trzymając się kolejno każdej grupy. Po zjedzeniu zapasów chleba polowali na zające i sobole. Ósmego czy dziewiątego dnia droga stała się łatwiejsza. Szli zamarzniętą Leną w kierunku jeziora Bajkał. Łowili ryby. Nad jeziorem Bajkał udało im się upolować jelenia. Zdobyli dużo jedzenia, wyprawili skórę. W nocy zmieniali się na warcie. Omijali ludzkie zabudowania. Wszelkie decyzje podejmowali demokratycznie, nieźle się tolerowali. Dobry pomysł był przyjmowany przez wszystkich i wykonywany. Czasem się kłócili, szczególnie wieczorem, gdy byli zmęczeni wędrowką. Spory, za ogólnym przyzwoleniem, rozstrzygał Smith.

Okrążając Bajkał, spotkali uciekinierkę z kołchozu, Krystynę Polańską – 17-letnią wygłodzoną Polkę, pochodzącą z Wołynia. Dziewczyna w 1939 roku uczyła się w Łucku w gimnazjum. Podczas pobytu w domu, słysząc krzyki przybyłych do dworu rozwścieczonych ukraińskich żołnierzy, rozbijających siekierami wrota, ukryła się na strychu. Po wielu godzinach zeszła na dół. Zobaczyła zmasakro-

wane ciała swoich rodziców, których zaduszono kolczastym drutem. Swoją opowieść snuła „monotonnym głosem, nie wyrażającym żadnych uczuć”⁴⁰. Wróciła do domu, wzięła zapas jedzenia i pobiegła przed siebie. Uciekała przed Rosjanami. Schwytali ją przy przekraczaniu granicy i wywieźli do zachodniej Syberii, w rejon rzeki Jenisej. W kołchozie nosiła worki ze zbożem. Horpyny sowieckie dokuczały jej za to, że była taka wiotka i słaba. Znosiła to, dopóki nie zainteresował się nią kierownik kołchozu, o którego względy zabiegały pozostałe kobiety. Kołchoźnice dokuczały jej wtedy jeszcze bardziej. Uciekła w dniu, kiedy zgłosiła się do kierownika na przymusowe „badanie”, podczas którego usiłował ją zgwałcić. Zdumiony jej oporem, zwolnił na chwilę uścisk. Wtedy zdołała uciec.

W wyniku głosowania grupa siedmiu mężczyzn przyjęła ją do grupy. Rawicz podziwiał wytrzymałość Krystyny na trudy wędrowki. On sam po ośmiu dniach z głodu miał bolesne skurcze w żołądku. Także inni myśleli obsesyjnie o jedzeniu. Pod koniec maja 1941 roku przekroczyli rzekę Bergusin. Tam natknęli się na drwała, który podzielił się z nimi chlebem, rybami i słoniną. Dla bezpieczeństwa zabrali mu strzelbę i zostawili kilometr od miejsca spotkania na drzewie, żeby ją znalazł. Rawicz przyznał, że czasem też kradli jedzenie.

Pierwszy etap wędrowki zakończyli w drugim tygodniu czerwca 1941 roku, przekroczywszy granicę rosyjsko-mongolską. Góry Kentei przebyli w ciągu ośmiu dni. Maszerowali codziennie 30–45 kilometrów. Lądem podróżowali tylko Mongołowie, Chińczycy – dżonkami po wodzie. Napotykali tubylców na wielbłądach, którzy gościnnie obdarowywali ich jedzeniem. Rawicz zapamiętał Mongołów jako ludzi godnych, uprzejmych, gościnnych i życzliwych. Uciekinierzy nie wystawiali już nocnych wart, bo nie bali się pościgu. Będąc ciągle w drodze, czasami pracowali, by zarobić na jedzenie dla całej grupy. Pomogli też Chińczykowi, który osiadł na mieliźnie, za co dał im świeże melony. Nauczyli się łowić ślize – ryby błotne. Nieustannie posuwali się naprzód. Bywało, że wyczerpani, pozwalali sobie na dłuższy odpoczynek.

W drugim miesiącu wędrowki przez Mongolię trafili na biedną wioskę, w której w ogóle nie było pól między poszczególnymi siedzibami. Pomogli chłopom młócić zboże bardziej udoskonalonym sposobem niż cepami. Po raz pierwszy od dłuższego czasu jedli posolone jedzenie. Ciągłe szli naprzód, wiedząc, że słońce musi wschodzić po lewej stronie, a zachodzić po prawej. Rawicz zapamiętał, że wejście na pustynię Gobi nie odznaczało się niczym nadzwyczajnym, poza tym, że pili rytualną herbatę z napotkanymi tam Mongołami.

Po sześciu dniach wędrowki przez pustynię byli już skrajnie wyczerpani. Siódmego dnia wszyscy się potykali, padali na kolana. Nadal jednak szli. Odnaleźli półhektarową oazę, w której była woda. Z ogniska wygrzebali resztki jedzenia po karawanie. Czyszczenie i dzielenie na kawałki zardzewiałego drutu znalezionego w oazie, dawało im poczucie jakiegoś celu. Ruszyli dalej. Jakiś czas potem Kry-

⁴⁰ Tamże, s. 138.

styna z przeraźliwie opuchniętymi nogami padła z wyczerpania. Po ośmiu dniach po opuszczeniu oazy, Makowski potknął się i runął. Wytrzymał dłużej niż Krystyna. Przed śmiercią nie odezwał się ani słowem. „Tak zamknęła się karta służby Zygmunta Makowskiego”⁴¹. Gdzieś w Polsce pozostała jego żona. Pochowali go, mówili modlitwę. Rawicz odnotował: „W cieniu śmierci jeszcze bardziej zbliżyliśmy się do siebie”. Nikt nie mówił o lęku. „W dwa dni po śmierci Makowskiego, zaczęliśmy się zbliżać do kresu naszej wytrzymałości. Szliśmy pod rękę, pomagaliśmy sobie. Każdy, kto siedł obok, był przyjacielem”⁴². Żywili się nie bez wstrętu węzami, które się ich nie bały, ale które uratowały ich od śmierci głodowej. Trzyście dni nie pili wody. Wszyscy byli chorzy, mieli skorbut, wszy i biegunkę. Nad nimi krążyły kruki i orły. Stracili rachubę czasu.

Po tygodniu lub ośmiu dniach od opuszczenia błotnistego rowu na pustyni odkryli zmiany na horyzoncie. To były bezdroża Tybetu. Wreszcie natknęli się na czystą wodę. Najlepiej na węże polował Zaro. Teraz nikt nie cierpiał na bóle żołądka, co znaczyło, że poprzednio łapane węże były w brudnej wodzie. Spotkali pasterza owiec, który nakarmił ich i napoił herbatą ze zjełczałym masłem. Z wdzięczności zrobili mu rączkę do kociołka. Starzec bardzo się ucieszył. Spędzili u niego noc. Na dalszą drogę pasterz upiekł im barana i dał tytoń.

W napotkanej wiosce starszyzna ostrzegła ich przed Chińczykami. Powiedzieli im też, że nie mogą zasnąć w górach bez schronienia, bo w zimie się nie obudzą. Zapewniono ich, że mogą nocować w wioskach, że nikt nie zażąda od nich zapłaty, że ludzie udzielą im pomocy. Nawet wszy nie stanowiły problemu. Kiedy ze względu na nie uciekinierzy chcieli nocować poza jurtami, Tybetańczycy na to nie pozwalali, kazali im zostać, mówiąc, że wszy nie są im obce. Nadal ciągle szli.

Kiedy nastał listopad i mroźne noce, wszyscy opadli z sił. Sprzyjało im jednak szczęście. Nikt nie zapadł na zdrowiu. Zastanawiali się nad szlakiem dalszej wędrówki przez Himalaje. Po spotkaniu niechętnego im niemieckiego misjonarza, z którym rozmawiali po niemiecku i francusku, postanowili jednak dla własnego bezpieczeństwa (byli bez dokumentów) podjąć ten wysiłek. Po drodze zmarł Zahary Marcinkovas. Po raz pierwszy Rawicz wówczas napisał: „byliśmy wstrząśnięci”. Ruszyli dalej. Krajobraz się zmieniał. Pod koniec grudnia 1941 roku trafili do największej wioski tybetańskiej, jaką widzieli, składającej się z 40 domów. Tam udało im się porozmawiać po francusku z miejscowym nauczycielem. Jak się okazało, było to 23 grudnia 1941 roku. Ponownie udali się w dalszą drogę.

W lutym 1942 roku na szlaku swej wędrówki znaleźli wioskę, która miała być ostatnią w tej wyprawie. Obdarowano ich jedzeniem, mokasynami wyłożonymi ciepłą wełną, by nogi im nie przemarzły. Żywności starczyło na ponad dwa tygodnie. Mordercza wspinaczka opóźniała marsz. Na początku marca zeszli w doliny, gdzie spotkali gościnnego pasterza z psem, w jego zimowym schronieniu. Po śniegu zjechali w dół.

⁴¹ Tamże, s. 194.

⁴² Tamże, s. 195.

Był koniec marca 1942 roku. Pogoda im sprzyjała, choć wiał przejmujący wiatr, grzało słońce. Koszmarem stały się ciągle nowe szczyty gór. Rawiczowi przepadł nóż, który stoczył się w przepaść. Czasami znajdowali jaskinie, w których mogli się schronić na noc. Rawicz uważał, że „Opatrzność nad nami czuwała”⁴³. Podczas tego etapu spotkali yeti. Dwa osobniki na tylnych łapach. Nie bały się wędrowców. Wszyscy doszli do wniosku, że oglądają stwory, jakich nikt nigdy nie widział. Dziwili się, „że cały czas pozostają na dwóch łapach! Zwierzęta nie reagowały na krzyki i rzucone kamienie. Miały po siedem stóp wzrostu”⁴⁴. Zapanowała rozluźniona atmosfera i wtedy stało się kolejne nieszczęście: w przepaści zginął Antoni Paluchowicz. Przygnębieni wędrowcy szli dalej. W ósmym dniu bez jedzenia, dostrzegli stado owiec.

Trafili na indyjski oddział żołnierzy na ćwiczeniach. Byli uratowani. Rawicz napisał o tamtej chwili, że „wreszcie nie musieli podejmować żadnych decyzji. Nie obchodziło ich, gdzie są. Byli w Indiach. Powrót do cywilizacji. Samolot. Szpital, lekarz wojskowy”⁴⁵. Smith odjechał, mówiąc, że zobaczą się w Kalkucie. Wyczerpani wędrowną Rawicz, Zaro i Kolemanos miesiąc przeleżeli w szpitalu w Kalkucie na środkach uspokajających. Okazało się, że Smith przez tydzień był bliski śmierci. Ze względu na trudności związane z wymową ich nazwisk, nadano im przydomki: Zaro, Slav i Dryblas. Gdy Rawicz nabrał sił, jako polski oficer postanowił wstąpić do wojska. Dostał przydział do armii polskiej na Środkowym Wschodzie. Z żalem pożegnał towarzyszy wędrowni. W drodze do jednostki uświadomił sobie ogromną samotność – pozbawiony przyjaciół, pozbawiony wszystkiego.

Nadmienić należy, że Rawicz, dla którego „wolność jest jak tlen”⁴⁶, nie układał swej książki z myślą o Polakach, „bo oni i tak wiedzą”⁴⁷. Chciał opowiedzieć światu prawdę o Sowietach. W *Posłowie* do amerykańskiego wydania *The Long Walk* z 1997 roku, osiemdziesięcioletni autor podkreślił z naciskiem, że

nie napisałem swej historii dla osobistych korzyści, lecz aby upamiętnić tych, którym na imię Legion, a którzy nie mogli przemówić sami. Ta książka jest przestrogą dla żywych i [...] wyrazem przekonań moralnych, przyczyniających się do przyrostu dobra. Od lat opowiadam o mojej ucieczce na spotkaniach z publicznością [...], by zbierać pieniądze dla polskich sierot i pomóc im prowadzić lepsze życie. Serdeczni przyjaciele przysyłają mi darowizny z Ameryki, Kanady i Anglii [...]. Choć upłynęło pół wieku, podczas spotkań z publicznością wydaje mi się, jak gdybym opowiadał o zdarzeniach wczorajszego dnia, i wtedy wspomnienia znowu stają się niezwykle bolesne. Istnieje jednak wiele podobnych opowieści. Moja historia nie jest wyjątkowa⁴⁸.

⁴³ Tamże, s. 252.

⁴⁴ Tamże, s. 254.

⁴⁵ Tamże, s. 260.

⁴⁶ Posłowie Autora do wydania amerykańskiego z 1997 r., s. 3.

⁴⁷ K. Zbyszewski, *Rawicz pracuje nadal w firmie meblarskiej*, DPiDŻ 1956, nr 219, s. 3.

⁴⁸ Sławomir Rawicz, *The long Walk*, New York 1997, Lyons Press, s. 3.

Powodzenie książki wśród zachodnich czytelników dowodzi, że jego głos został usłyszany.

W 2009 roku relację opisaną w *Długim marszu* podważył reporter BBC Hugh Levinson, opierając się na badaniach archiwalnych w Instytucie gen. Sikorskiego w Londynie. Wynika z nich, że Rawicz korzystając z amnestii wynikającej z paktu Sikorski-Majski, wstąpił do armii polskiej w Rosji w 1942 roku pod nazwiskiem Rościsław Rusiecki, w czasie, w którym według swej książki pod nazwiskiem Rawicz przebywał w Indiach. Tym samym nie mógł wstąpić do Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie, bo już w nim był pod innym nazwiskiem. Rawicz nie przyznał się do używania innego nazwiska, natomiast jako Sławomir Rawicz nie figuruje w spisach więźniów gułagu. Dokumenty odnalezione w jego rodzinnym Pińsku oraz te z Instytutu gen. Sikorskiego pozwalają mniemać, że Rawicz i Rusiecki to ta sama osoba. Wynika z nich również, że ojciec Rusieckiego-Rawicza nie był właścicielem ziemskim, katolikiem, artystą i patriotą, jak go opisał syn, lecz rosyjskim prawosławnym księdzem. Rawicz przyznał się tylko do matki Rosjanki.

W majowym wydaniu z 2009 roku miesięcznika „Reader’s Digest” została potwierdzona prawdziwość historii opisaną w *Długim marszu*. Dziennikarz John Dyson przeprowadził wywiad z weteranem Polskich Sił Zbrojnych Witoldem Glińskim, który stwierdził, że Rawicz przywłaszczył sobie jego historię ucieczki z sowieckiego łagru. Gliński mieszkający przed wojną w miejscowości Głębokie na Wileńszczyźnie, po wybuchu wojny został wywieziony wraz z rodzicami w głąb Rosji, rozdzielony z nimi, więziony na Łubiance i w wieku 17 lat skazany na 25 lat ciężkiej pracy przymusowej. W lutym 1941 roku wraz z sześcioma towarzyszami, dzięki pomocy żony komendanta łagru – Marii Uszakow, wyruszył pieszo przez Mongolię, Chiny i Tybet do Indii, podkopując się pod ogrodzeniem w czasie zamieci. Trasę 6500 kilometrów przebyło czterech spośród nich w 11 miesięcy, docierając do celu w styczniu 1942 roku. W chwili, gdy znalazł ich patrol Gurków, Gliński był skrajnie wyczerpany, bliski śmierci. Z Indii Gliński przedostał się do Anglii, wstąpił do I Korpusu, brał udział w inwazji na Normandię, gdzie został ranny. W 1950 roku ożenił się z Angielką i pracował przy budowie autostrad. Obecnie mieszka w Kornwalii, ma 87 lat. Gliński uważa, że Rawicz mógł przywłaszczyć sobie jego relację, którą w czasie wojny sporządził w ambasadzie w Londynie. Jak twierdzi, plagiatu nigdy nie zdemaskował, ponieważ żył nowym życiem i o wojnie chciał zapomnieć⁴⁹.

Michał Szwedziuk, absolwent Junackiej Szkoły Kadetów (JSK) w Palestynie, wywieziony w lutym 1940 roku do obwodu archangielskiego, był w latach 1943–1944 w jednej kompanii z podoficerem Rusieckim z Pińska. Twierdzi, że w Palestynie Rusiecki nigdy nie wspominał o jakiegokolwiek własnej ucieczce z ZSRR

⁴⁹ Slav Rawicz – prawda i fikcja – elondyn.co.uk – Portal Polaków w Wielkiej Brytanii, s. 1–4 (data dostępu: 16.11.2009); Rozwiązana zagadka ucieczki polskiego zesłańca z Syberii – wiadomości.wp.pl/kat,1356,title (data dostępu: 16.11.2009).

do Indii. Wyraził przekonanie, że zważywszy na okoliczności, gdyby to miało miejsce, Rusiecki by się pochwalił. Na własną rękę ustalił, że po 17 września 1939 roku Rościśław Rusiecki z Pińska (syn prawosławnego swiaszczennika – księdza) został przydzielony do pracy jako nauczyciel języka rosyjskiego i białoruskiego we wsi Jajczkowicze (Białoruś). W 1940 roku do szkoły nie powrócił, przypuszczalnie został wywieziony w głąb ZSRR.

Zastanawiające, że fakty te zostały ujawnione dopiero po śmierci Sławomira Rawicza... Cóż, autor *Długiego marszu* nie może się już bronić.

TRUTH OR MISTIFICATION?

Summary

The article elaborates the phenomenon of Sławomir Rawicz the author of an only book entitled *The long Walk*. The book from the 13th of April 1956, written in English and issued by the Constable Publishers in London was a bestseller, amply highlighted in the British, American and other media. The Polish emigration press, apart from the editorial of the London "Polish Daily and Soldier's Daily", hardly took notice of the author's success. There were reviews in the "White Eagle" and the Paris "Culture". By the year 2007 these memories had lived to see 43 publications in 25 languages all over the world. It must be acknowledged that the Polish edition of *The long Walk* was issued in London by the Unicorn Publishers in 1993. It is the narration of the, improbably lasting for several months, escape of seven men from the Soviet concentration camp in the proximity of the Arctic circle who, through the Tibet, the Gobi desert and the Himalay, got to India in March 1942. The author after the Second World War settled in Great Britain. In the year 2009 there was a scandal when the deceased Rawicz (since the year 2004) was charged with the usurpation of the story by the Polish Armed Forces veteran Witold Gliński. It is worth pondering over why this issue was brought to light only after the death of Sławomir Rawicz but then, the author of *The long Walk* "could no longer defend himself".

This unusual escape, transcending the limits of imagination, was not until 2010 that it was film-adapted by the famous Australian Peter Weir, the creator of such productions as *Picnic under the Hanging Rock* and the *Dead Poets Society*. The film had its premiere in Poland on the 8th of April 2011.